

IZABELA LEWANDOWSKA-MALEC
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie

Profesor Stanisław Płaza jako dydaktyk

Professor Stanisław Płaza as a Teacher

Rozpoczęłam studia na Wydziale Prawa UJ w pamiętnym roku 1981. Przyszło nam więc angażować się nie tylko w proces kształcenia, ale także w działalność skierowaną przeciwko władzy ludowej – od jesieni bowiem tego roku Niezależne Zrzeszenie Studentów przystąpiło do strajku. Po ogłoszeniu stanu wojennego zajęcia na uczelni zostały zawieszane – powróciliśmy do nich dopiero w lutym następnego roku. Egzaminami przypadające w pierwszym semestrze (m.in. prawo rzymskie) zdawaliśmy bez udziału w wykładach i ćwiczeniach.

Kierownikiem Zakładu Historii Prawa Polskiego był Profesor Stanisław Płaza. Nie poznałam go więc jako prowadzącego ćwiczenia, lecz wykładowcę i szefa Zakładu (później Katedry), decydującego o kształcie egzaminów oraz skali ich trudności. Przedmiotem końcowego zaliczenia była historia państwa i prawa polskiego, zwana powszechnie „koroną”, jako przedmiot obowiązkowy. A trzeba wiedzieć, że niezaliczenie któregośkolwiek egzaminu na pierwszym roku studiów powodowało skreślenie z listy studentów. Ze studiami więc w pierwszych dwóch semestrach był związany bardzo duży stres. Już na początku roku akademickiego od starszych kolegów dowiadaliśmy się rzeczy budzących przestroch. Ostrzegano nas, że jednym z najbardziej wymagających egzaminatorów jest właśnie Profesor Płaza. Na tę okoliczność przytaczano zwykle (zarówno wtedy, jak i w następnych latach) powiedzenie: „Lepiej ciężkie dźwigać głazy, niż egzamin zdawać u Płazy”. Jako z natury optymistka, przekonywałam samą siebie w duchu, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują”, i zapewne studenci starszych roczników musieli jakoś zdać ten egzamin, a teraz nas straszą, jak to zwykle pierwszaków.

Studenci okazywali szacunek swoim wykładowcom. Nie było mowy o spóźnianiu się na wykład, rozmowie, czytaniu gazet (laptopy i komórki nie były wówczas znane), nie wspominając o konsumowaniu czegokolwiek w trakcie zajęć. Pamiętam, że gdy na salę wchodził wykładowca – wszyscy wstawaliśmy w geście powitania.

Profesor Płaza wykładał „koronę” z niezwykłą kulturą osobistą, stojąc na katedrze z mikrofonem w ręce. Wykład był właściwie skrupulatnym odzwierciedleniem przede wszystkim podręcznika jego autorstwa: *Historia państwa i prawa polskiego – t. 1 i 2*,

ale także *Historii ustroju i prawa polskiego*, zwanej od nazwiska jednego z autorów „Bardachem”. Profesor szczególną wagę przykładał do znajomości genezy i ewolucji instytucji prawnych, a więc tej części materiału, która dla studentów była kompletną nowością.

Jednym ze sposobów zaliczenia trudnego egzaminu z „korony” był udział w wydziałowym Konkursie historycznoprawnym. Na etap ogólnopolski kierowano drużynę, złożoną z trzech osób. Zgłosiłam się więc z innymi koleżankami i kolegami, a wśród nich był Piotr Stachańczyk, z którym chodziłam do II Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana III Sobieskiego, popularnej „Dwójki”. Na etapie ustnym ze strony Profesora Płazy pytania padły głównie z historii prawa, więc nie zaprezentowaliśmy się najlepiej. Profesor, wyraźnie niezadowolony, zdecydował o przyznaniu (z oceną dostateczną) 1. miejsca mnie, a 2. – koledze Stachańczykowi (późniejszemu asystentowi w Katedrze, a następnie wiceministrowi, obecnemu ambasadorowi w Genewie), zaznaczając jednocześnie, że na Konkurs ogólnopolski nikt z nas nie pojedzie, gdyż „Uniwersytet nie będzie się kompromitował”.

Po kilku tygodniach odwiedził mnie w domu o rok starszy kolega, którego też znałam z „Dwójki”. Był to Andrzej Kremer (późniejszy asystent w Katedrze Prawa Rzymskiego, wiceminister, zginął w katastrofie lotniczej w 2010 r.), naówczas prezes Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa. Oświadczył mi, że z ramienia TBSP pojedę na Konkurs ogólnopolski, ale mam nikomu o tym nie mówić. Wyraziłam w związku z tym wiele wątpliwości, bo Konkurs był przecież drużynowy, a poza tym zawody miały się odbyć za tydzień, podczas gdy ja się w ogóle nie przygotowywałam! Na dodatek jedno z pytań miało być z prawa rzymskiego, a ten przedmiot zdawałam w pierwszym semestrze i pewnie nic nie pamiętam (na zasadzie „3 × z: zakuć, zdać, zapomnieć”). Pojechałam więc pełna obaw.

Na Konkursie towarzyszył mi jako opiekun wówczas doktor Jerzy Malec (obecnie Rektor Krakowskiej Akademii). Pamiętam, że spotkaliśmy się na dworcu w Poznaniu i udaliśmy się do wyznaczonego akademika na nocleg. Po drodze wyraziłam ponownie swoje wątpliwości, że nie miałam czasu się przygotować. Wówczas doktor Malec zaczął mnie zachęcać, żebym się jeszcze trochę pouczyła. Kiedy? – zapytałam – przecież już jest późny wieczór, a rano odbywa się Konkurs.... Włożyłam więc starym, studenckim obyczajem książki pod poduszkę (a nuż jakaś wiedza sama wejdzie do głowy) i poszłam spać.

Rano udałam się najpierw na śniadanie. W sali siedzieli uczestnicy Konkursu z książkami „Bardacha” na kolanach. Wszyscy wyglądali na świetnie przygotowanych. Moje przerażenie jeszcze wzrosło, gdy siedzący obok zawodnicy innych drużyn, wskazując na pewnego studenta, stwierdzili, że to czarny koń: „Jest najlepszy, na pewno wygra”.

Pamiętam dwa spośród trzech pytań, jakie wylosowałam: „Depositum” z prawa rzymskiego oraz „Następstwo tronu za Jagiellonów”. Wtedy przekonałam się, jak wiele można sobie przypomnieć w nagłej konieczności. Strona z obowiązującej nas wówczas książki prof. Wacława Osuchowskiego, opisująca rzymską instytucję depozytu, natychmiast otworzyła się przed moimi oczami. Wyrecytowałam fragment o *depositum*, a następnie skupiłam się na niewątpliwie ustrojowych zagadnieniach z historii Polski. Koniec końców, uzskałam 1. miejsce.

Po kilku dniach spotkałam na ulicy Gołębiej, zaraz obok Collegium Novum, Profesora Stanisława Płazę. Profesor rozpoznał mnie, zatrzymał się i zaczął mi tłumaczyć, dlaczego nie mógł pozwolić mi wyjechać na Konkurs, używając tej samej, co poprzednio, argumentacji. Odpowiedziałam mu, że właśnie stamtąd wracam. Kto Panią wysłał? – zawołał Profesor. TBSP – odpowiedziałam. I co? – padło następne pytanie. Wygrałam! Profesor Płaza nadzwyczajnie się ucieszył, szczerze mi pogratulował i zaprosił do gabinetu, aby wpisać mi w miejsce trójki ocenę bardzo dobrą.

Wszyscy koledzy mi zazdrościli. Zdać „koronę” to dla studenta było bardzo duże wyzwanie. Profesor Płaza miał swój system. Egzaminy były wówczas ustne, a pytał, oprócz Profesora Płazy, również Professor Stanisław Grodziski, uchodzący za znacznie łagodniejszego. Wszyscy starali się do niego zapisać na egzamin. Później dołączył również do grona egzaminatorów Professor Waław Uruszcak. By uniknąć studenckich „kombinacji”, Professor Płaza zarządził przeprowadzenie losowania egzaminatorów każdorazowo w dniu egzaminu. Ci, którym przypadł w udziale Professor Płaza, mówiąc po staropolsku, byli „w ciężkich terminach”. W sesji letniej prawie nikt nie zdawał. Ocena dostateczna była obiektem marzeń. Student uważał się za szczęściarza, jeśli Professor go odesłał, nie wpisując oceny niedostatecznej. Professor Płaza niezwykle skrupulatnie notował przebieg egzaminu: zadane pytania oraz wynik odpowiedzi. Powracał do swoich zapisków, pytając tego samego studenta po raz kolejny.

W późniejszym czasie wprowadzono egzaminy pisemne, złożone z pięciu części, spośród których zawsze trzy sprawdzał sam Professor Płaza. Wynik tego był łatwy do przewidzenia, czyli z reguły ocena niedostateczna. Pod wpisaną oceną zazwyczaj Professor odnotowywał „niewystarczająco”. Jeśli w sesji czerwcowej student jednak zdał egzamin, to najczęściej na ocenę „minus minus trzy”. Znana była opowieść, że kiedyś student otrzymał ocenę dobrą i wówczas Professor Płaza zwołał zebranie Katedry z pytaniem, jak to się mogło stać!

Professor Stanisław Płaza był egzaminatorem niezwykle wymagającym, ale także poświęcającym egzaminowaniu bardzo wiele czasu. Pytał po dwadzieścia osób dziennie w grupach po cztery osoby. W zasadzie odpytywał cały czas aż do nowego roku akademickiego, także w trakcie wakacji. Gdy pewnego razu zajrzałam do budynku przy ulicy Gołębiej 9 w okresie wakacyjnym, zobaczyłam na schodach siedzącą studentkę z książką na kolanach. Co tu Pani robi? – spytałam. Czekam na egzamin u Profesora Płazy – odpowiedziała mi, dodając: Już siedemnasty raz!

Sytuacja diametralnie zmieniała się we wrześniu, w sesji poprawkowej. Professor znacznie łagodniał, pozwalając studentom zdać prowadzony przez siebie przedmiot. Okoliczności uległy zmianie mniej więcej dwa lata przed przejściem Profesora na emeryturę. Stało się zauważalne, że studenckie prace ocenia znacznie łagodniej.

Byłam zarówno studentką Profesora Stanisława Płazy, jak i później pracownikiem prowadzonej przez niego Katedry. I tak jak był bardzo surowy wobec studentów, tak wobec pracowników – szczególnie młodych – był niezwykle wyrozumiały, pomocny, życzliwy i serdeczny. Ponieważ władze wydziałowe bardzo się liczyły z Jego osobą, potrafił dla dobra młodego naukowca, w jego interesie, cierpliwie „wydeptywać ścieżki” do dziekanatu. Był niezwykle solidarny, chętnie udzielał rad, dzielił się swoją wiedzą, a szczególnie udostępniał słynne fiszki, do dziś znajdujące się w pudłach w zajmowanym onegdaj przez Niego gabinecie.

Kolejna anegdota, a raczej opowieść stanowiąca znak tamtych czasów, tylko pobocznie jest związana z osobą Profesora Płazy. Kierownik Katedry jako osoba funkcyjna musiał utrzymywać formalne kontakty z organizacją partyjną PZPR. A był Profesor przecież sybirakiem wywiezionym z początkiem wojny z rodzinnych Kresów, i miał zdecydowanie negatywny stosunek do władzy ludowej. Któregoś dnia, mnie, młodą asystentkę, zawołano do pokoju Szefa. W gabinecie, oprócz Profesora Płazy, znajdował się ówczesny, skądinąd bardzo uprzejmy, I sekretarz podstawowej organizacji partyjnej na UJ, który zwrócił się do mnie z następującą propozycją: „Jeśli się Pani zapisze do partii – to partia pomoże Pani napisać doktorat”. Nie zastanawiając się wiele, ku uciesze mojego Szefa, Profesora Stanisława Płazy, odpowiedziałam: „Jestem na tyle zdolna, że sama potrafię napisać doktorat i partia nie musi mi w tym pomagać!”.

Po latach na wiele spraw spogląda się inaczej niż wówczas, gdy się one działy. To, co stanowiło utrapienie, staje się powodem do dumy. Do dzisiaj spotykam byłych studentów prawa z czasów Profesora Płazy, którzy z nostalgią i prawdziwym rozrzewnieniem wspominają swój egzamin z „korony” oraz Jego osobę. Często od nich słyszę: „Zdać egzamin u Profesora Płazy – to było coś!”.